Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 21. Marca 1909 r. Nr. 12.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Rolnicy łączą się.

Ze Skawiny piszą nam:

W dniu 4 bm. w obszernej sali ratusza zebrało się przeszło dwustu rolników z powiatu skawińskiego. Zebranie tak liczne spowodowało zaproszenie znanych z pracy dla ludu obywateli: Stanisława Konopki, z Mogilan i Cezara Hallera z Jurczyc, który zagaił zgromadzenie, w jędrnem przemówieniu skreślił stosunki gospodarcze w kraju i wzywał, by „żale i narzekania na boku zostawiwszy imać się pracy ze zdwojoną energią i łączyć się, by wspólnemi siłami tego dokonać, do czego jednostka jest za słabą“.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano p. Stanisława Ludwikowskiego. Gdy prezydyum ukonstytuowało się, zabrał głos p. Stanisław Konopka. W wyczerpującym przedmiot referacie omówił mowca różne formy spółek rolniczych, podkreślił znaczenie i korzyści asocyacyi rolniczych.

Ze zrozumieniem spraw rolniczych szczerze a ciepło wypowiedziany referat p. Konopki wywołał skuteczny efekt. — Setki rąk mniejszych i większych rolników podniosło się, by zgodnie z wnioskiem referenta zaznaczyć zgodę na założenie w Skawinie „Spółki rolniczo-handlowej“.

Uchwała nastąpiła po ożywionej dyskusyi, w której oprócz wielu innych mowców zabierali głos X. kanonik Flis, Stanisław Ludwikowski, Wawrzyniec Radziszowski z Radziszowa i Pająk.

Celem zrealizowania uchwały, wybrano komitet, w skład którego weszli przedstawiciele większych i mniejszych gospodarstw w powiecie skawińskim. Wybory były jednomyślne.

Oto nowy przykład, że rolnicy pozbywszy się dawnych przesądów, podają sobie ręce do wspólnej, zgodnej pracy. Obyśmy mogli co tydzień donosić o równie pocieszających zdarzeniach! Zgoda i wspólna praca rolnicza — to hasło, pod którem rolnicy spieszą zdobywać lepszą przyszłość dla kraju i ojczyzny.

Czy wam nie żal?

Czy wam nie żal swojej wioski,
I rodzinnej miłej chatki,
Tej ojczystej mowy, piosnki
I starego ojca, matki?

Czy wam nie żal przyjacieli,
Swych sąsiadów, swej zagrody,
Tej świętej naszej niedzieli?
Ty dziewucho, chłopcze młody!

Czyliż nie żal wam dziewczęta
I wy zuchy, parobczaki,
Czyliż jak ojczyzna święta
Milsi dla was są Prusaki?

Czy wam nie żal tej wiosenki,
Rozkosznego w Polsce maju,
I tej Najświętszej Panienki
W pachnącym lipowym gaju...

Czy wam nie żal? czy z ochoty
Idziecie tam w obce światy?
Czy nie znacie tam tęsknoty
Do ojczystej wioski, chaty?

Czy wam nie żal swego żniwa,
Tych dożynków... i kosiarki,
Nic wam nie żal? czy szczęśliwa
Tam na Saksach z pruskiej marki?

Już szlakami słonecznemi
Z obcych krain ciągną ptacy...
Tęsknią do tej polskiej ziemi
A wam nie żal jej, Polacy?

Czyliż żałość i tęsknice
Co u obcych w serce wnika
Zagoicie. przez krwawice
Pruskiej marki i fenika?

Wszak ojczysta nasza gleba,
Przy rozumnej szczerej pracy,
Ma dość dla swych dzieci chleba,
Nie rzucajcie jej rodacy!

Jantek z Bugaja.

SERADELA
jako wyborna pasza i zielony nawóz.

Gdym przybył do Galicyi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego uderzyło mnie to bardzo, że tak mało uprawia się tutaj seradeli i końskiego zęba na paszę a łubinu na zielony nawóz. W Wielkiem księstwie Poznańskiem i w Niemczech hoduje się rośliny te w znacznych obszarach, a seradela i koński ząb dają ogromne masy wybornej paszy tak w zielonym stanie jak i w kiszonkach, łubin zaś na zielony nawóz siewany, przyczynia się w wysokim stopniu do podniesienia kultury ziemi.

Pragnąc rolników galicyjskich zapoznać z uprawą tych roślin i zachęcić ich do niej, pomówimy najpierw o seradeli. Nie ma prawie drugiej rośliny, którąby czy do dobroci ziemi, czy do pielęgnacyi jej tak małe stawiała wymagania, a za te małe żądania tak obfite dawała wynagrodzenie — jak seradela.

Udaje ona się na lekkich, byle nie zbyt suchych piaskach, na ziemiach piaszczysto-marglowatych i na humusowych. Nie znosi zaś ciężkich glin.

Na paszę i na zielony nawóz sieje się zwykle w żyta, po których następują ziemniaki, lub jare zboża. Trzydzieści kilo wystarcza na obsianie jednego morga i wysiewa się to nasienie w oziminę zaraz po zginięciu śniegów tj. w drugiej połowie marca, lub najpóźniej na początku kwietnia. Przymrozków któreby się w tym czasie zdarzyć mogły nie potrzeba się obawiać zupełnie, gdyż ziarno to ma grubą i twardą łuskę, czyli łupinę, a zanim takowa zmięknie, napęcznieje i kiełek puści, potrzebuje dosyć dużo wilgoci i czterech do sześciu tygodni czasu. Dlatego to wysiewa ją się tak wcześnie, aby wykorzystać zimową wilgoć i aby ją w kwietniu doprowadzić do kiełkowania.

Siewu dokonać można albo za pomocą siewnika rzędowego (drylownika) dając rządki seradeli pomiędzy rządki żyta; za pomocą siewnika szeroko rzutnego, albo ręcznie. Siew ten można zawlec lekką broną, chociaż i to nie jest koniecznem.

Po dokonaniu siewu nie ma gospodarz z seradelą żadnego dalszego ambarasu aż do sprzętu. Jest to więc jedna z najskromniejszych z pomiędzy wszystkich roślin co do wymagania w pielęgnacyi jej.

Przy sprzęcie żyta jest ona przy jakkolwiek sprzyjających warunkach już odrośnięta na jedną do półtory stopy. Przycięcie jej wraz z żytem, nie oddziałuje wcale szkodliwie na jej dalszy rozwój. Uważać tylko należy, aby żyto z którym seradela dobrze powschodziła i do tej wysokości odrosła, dobrze wysuszyć. Seradela jest bowiem bardzo tłustą rośliną i potrzebuje dłuższego czasu do swego wyschnięcia. Zwieziona zawcześnie do stodoły spleśnieje, i zamiast poprawić, może zepsuć słomę żyta jako paszę. Jeśli jest czas i ludzi po temu, można bujnie wyrośniętą seradelę wytrząść z żyta i osobno ją wysuszyć, a żyto zwieść rychlej do stodoły.

Chcąc mieć pociechę z seradeli jednego warunku potrzeba przestrzegać jak najskrupulatniej, to jest, nie puszczać ani jednego bydlęcia na ściernisko przed październikiem. Seradela przycięta razem z żytem początkowo bardzo słabo się rozwija i na ściernisku bardzo mało jej początkowo znać. Niecierpliwi gospodarze dadzą się nieraz uwieść temu i sądząc, że z seradeli nic nie będzie, wpędzają na ściernisko bydło i zmarnują ją; lecz błąd swój spostrzegą dopiero w październiku, kiedy seradela, przed bydłem u sąsiada, lub na jakim skraju ścierniska ochroniona, daje b u j n y i o b f i t y p o k o s d l a c a ł e g o i n w e n t a r z a n a j s m a c z n i e j s z e j p a s z y.

Cały bowiem inwentarz, jak bydło rogate, konie, owce, świnie, kury i kaczki, a nawet zwierzyna przepada po prostu za tą paszą, — a żywiąc się nią przez kilka tygodni, nabiera świetnego wyglądu, i krowy doją wyśmienicie.

Seradela daje od początku października, aż do większych mrozów — gdyż nawet lekki przymrozek jej nie szkodzi — wyborną zieloną paszę. Zasiana zaś na większych obszarach i zadołowana bądź to

sama, bądź razem z końskim zębem, dostarcza tej paszy przez całą zimę, na przednówku — a można ją nawet przechować przez rok i dwa.

Dziwić się też wypada niezmiernie, że wobec taniości nasienia (100 klg. kosztuje 12—16 reńskich, a na morg potrzeba 30 klg.), wobec tak skromnych wymagań seradeli co do ziemi i pielęgnacyi, a tak obfitych zbiorów wybornej paszy, roślina ta w Galicyi, tak mało doznaje uwzględnienia!

Gospodarze skarżą się tak często na brak paszy, na wysokość cen otrąb i makuchów — żywią wskutek tego jeszcze bardzo licho swój inwentarz, a paszy, która się prosi prawie o to, aby ich wybawić z kłopotu, albo wcale nie znają, albo o nią nie dbają!

Kiedy w październiku roku zeszłego przejeżdżałem z Krakowa do Poznania, to nie widziałem prawie ani jednej miejscowości na Śląsku i w Poznańskiem, w którejby nie było obszernych łanów seradeli, końskiego zęba i łubinu. Niechaj więc przejrzą i rolnicy w Galicyi, niech uprawiają na szeroką skalę seradelę i koński ząb, a używając ich na zielono, i jako kiszonek pozbędą się w znacznej części kłopotu o paszę, a bydło ich nabierze innego wyglądu i znacznie lepsze będzie im dawać dochody.

Ktoby zaś miał takie ilości seradeli, żeby nie był w stanie zużyć jej na paszę, to może przyorać ją na jesień, czy na wiosnę jako nawóz, a ziemniaki na nim zasadzone, czy jarzyna na nim zasiana, da im z pewnością lepsze zbiory, aniżeli na zwyczajnym nawozie.

Dodaćby tu jeszcze należało, na co uważać wypada, aby nabyć dobrego ziarna do zasiewu, i jak uprawiać seradelę na siew.

Ziarno do siewu powinno być świeże, czyli tegoroczne. Ziaro bowiem dwu albo trzy letnie źle wschodzi i jest niepewne. Lecz jak odróżnić ziarno tegoroczne od dwu albo trzy letniego? Po kolorze. Ziarno tegoroczne, dobrze sprzątnięte jest jasnozielonego koloru. Nie powinno być jednak cienkie jak plewa, lecz być dość grube i okazywać na złamaniu grubawą białą masę. Ziarno tegoroczne, które ucierpiało na polu od deszczu, nabiera koloru jasno-brązowego, ale może być jeszcze użyte dobrze do zasiewu. Ziarno dwu albo trzy letnie nabiera coraz więcej ciemno-brązowego koloru i takiego do siewu używać nie należy. Ziarno takie może być tylko ześrótowane i zużyte na paszę.

Uprawiając seradelę na ziarno, bierze się 40 kilo na mórg, wysiewa się na rolę w jesieni zoraną w pierwszej połowie kwietnia i przykrywa lekko bronami. Siew dokonany drylem jest najlepszy. Około połowy czerwca wybijają się na seradeli często chwasty, a zwłaszcza łopucha, która jej bardzo szkodzi, a czasem i zadusićby ją mogła. Posyła się wtenczas kośników i każe się ściąć kwitnące chwasty tuż nad seradelą, którą wówczas, dla jej pierwotnego powolnego rozwoju, ledwo znać od ziemi. Chwasty te jeśli ich jest zbyt wiele zgrabia się i odwozi, jesli mniej, pozostawia się spokojnie na seradeli. Jeśli się przy koszeniu chwastów zachwyci czasem i łepek seradeli to jej to nic nie szkodzi, gdyż ona łatwo odrasta.

Seradela dojrzewa zazwyczaj w sierpniu, a odpowiedni czas do cięcia jej nadszedł wtenczas, jeśli dolne strączki łamią się na paznogciu i pokazują na złamaniu białą masę. Trzeba ją wtenczas ciąć, nie zważając na to, że seradela jest zielona, że górne strączki jeszcze się nie łamią, lub choćby nawet seradela tu i ówdzie kwitła. Seradela kwitnie bowiem bardzo długo, w miarę kwiecia osadza też strączki, a dolne najlepsze opadają, podczas gdy górne są jeszcze zielone, lub czubki kwitną. Po zsieczeniu zgarnia się seradelę ostrożnie trzonkami od grabi w kupki, robiąc takowe wąskie a wysokie i nie rusza się ich aż do zwózki, gdyż strączki za lada dotknięciem opadują. W razie większych deszczy wzrusza się tylko kópki lekko trzonkami grabi, aby je przewietrzyć i wysuszyć, albo je się lekko rękoma przewraca. Przy kładzeniu na wóz trzeba obchodzić się z seradelą jak najostrożniej. aby nie stracić wiele łatwo opadającego ziarna. Najpraktyczniej jest posłać przed zwózką na pole ludzi z płachtami, którzy podkładają płachty tuż pod pojedyncze kopki seradeli, wrzucają takową na płachtę, i uderzając widełkami, lub grabiami kilka razy w seradelę, przyczem większa część ziarna na płachtę opadnie, a resztę seradeli podaje się na wóz. Ziarno zsypuje się z płacht do worków i odwozi do domu.

Kraków w marcu 1909.

Wł. Wąsowicz.

Czy będzie wojna?

Znów zachmurzył się bardzo horyzont polityczny. Austrya, aczkolwiek już nie nalega na Serbię tak gwałtownie, aby zaprzestała zbrojeń, jednak zażądała przez swego ambasadora w Belgradzie, hr. Forgacha, aby Serbia wdrożyła rokowania wprost w Wiedniu, t. j. aby w Wiedniu zrzekła się swych żądań (pasa miedzy bośniackiej, aby mieć połączenie z Czarnogórą), a wtedy Austrya przyzna jej jakieś korzyści ekonomiczne. Serbia odpowiedziała spokojnie, ale bardzo złośliwie. że rokowań bezpośrednich z Wiedniem nie będzie prowadziła, gdyż sprawa aneksyi Bośnii jest sprawą europejską i należy przed sąd mocarstw europejskich, żądania zaś Serbii łączą się z tą aneksyą, i dlatego mocarstwa tylko mogą o nich rozstrzygać. Bardzo zręczny ten krok, wpłynął, jak słychać, z namowy Rosyi, która Serbię popiera. Dyplomacya rosyjska była zawsze bardzo chytra.

Hr. Forgach zagroził nadto, że jeżeli Serbia nie wypełni żądań Austryi, to rząd austryacki i węgierski cofną z pod obrad parlamentu wiedeńskiego i sejmu peszteńskiego traktat handlowy z Serbią, który miał właśnie przyjść pod obrady. Na to odpowiedziała Serbia, że traktat właściwie został już zawarty między pełnomocnikami obu państw, Serbii i Austryi, zaś ciała prawodawcze miały go tylko zatwierdzić. Skupsztyna serbska dawno go przyjęła, natomiast ani parlament, ani sejm węgierski nie uczyniły tego. Jeżeli więc Austrya chce wycofać to przedłożenie rządowe, to niech doniesie Serbii, czemu to czyni, aby można przedsięwziąć dalsze rokowania. Serbia daje do zrozumienia, że Austrya nie może przeprowadzić traktatu przez swoje ciała prawodawcze, gdyż jest targana wewnętrznemi rozterkami i zwłaszcza parlament wiedeński nie chce pracować.

Taka odpowiedź brzmi istotnie zuchwale i jeżeli Austrya pragnie zachować swe mocarstwowe stanowisko, to właściwie ma przed sobą tylko jedną odpowiedź: wojnę. Czy ją poprowadzi? Pamiętać trzeba, że za Serbami stoi Rosya, wprawdzie dziś osłabiona po wojnie, lecz zawsze jeszcze niebezpieczna. Co jutro będzie, nie wiadomo — ale w chwili gdy piszemy te słowa, Austrya zamiast — jak przypuszczano — wypowiedzieć Serbii wojnę natychmiast, oświadcza przez dzienniki — chociaż nie w drodze półurzędowej — że będzie jeszcze raz żądała od Serbii różnych rzeczy... W ten sposób sprawa może się znów przewlec. Czyżby Austrya nie czuła się jeszcze gotową do wojny? Przecież czekanie i zwlekanie nie leży w interesie jej ale w interesie Serbii, które się zbroi. Po cóżby czekała?

Sytuacya jest mimo to bardzo poważną. Wojna wydaje się prawie pewną. Oby nas Bóg uchronił przed tem strasznem nieszczęściem!

U „proboszcza polskiego“ w Hamburgu.

(Z życia wychodźców).

Hamburg 5 marca.

(Dokończenie).

W barakach jest kościół katolicki, w którym ksiądz polski przed każdym odejściem okrętu ma polskie kazanie, a to wprost pióro nie zdolne opisać tego ścisku, lamentu, płaczu; ksiądz jedzie do baraku o 12 w południe, a wraca o 1 lub 2 w nocy. Wreszcie porą dzienną przed odejściem okrętu rozdają bilety okrętowe i w 2 godziny zajeżdżają łodzie, na które **pakują** IV kl. i w nocy odwożą do okrętu.

Inna sprawa jest z jazdą I., II. i poczęści III klasą, ci ludzie wyjeżdżają pociągiem do portu.

Patrząc na tych ludzi, nasuwa się nieraz myśl smutna, po co ci ludzie jadą, zabierając dzieci kilko-tygodniowe, które tracą na okręcie — tłómaczyć, by maleństwo zostało z matką na wsi, nic nie pomoże, bo nasz emigrant nie wierzy tak zwanemu „panu“, a często też i swemu proboszczowi. Obecny zastój pracy w Ameryce może dopiero w maju lub kwietniu ustanie, ale przepowiadają, że jeszcze większy brak pracy nastanie. Żeby można tak naszym robotnikom rolnym przedstawić to, co ich czeka, ale jeszcze trzeba czekać nim znajdzie się grono ludzi, którzy zajmą się szczerze i bezinteresownie całą tą emigracyą.

Ściśle z emigracyą łączy się też i pobyt osób zamieszkałych Polaków w Hamburgu 5000 i w koloniach: Wilhelmsburgu 4000, Schiffbeck 1000, Schulan 500, Altona 1000. Są przeważnie już obywatele Hamburga i okolicy, tu porodzeni lub w młodych latach przybyli Dzieci w domu mówią po polsku ale źle, a to z tego względu, że chodzą do niemieckich szkół, bo jak wspomniałem, rząd nie chce nawet słyszeć o polskiej szkole*), a jakby polski ksiądz zaczął w domu naukę, toby go zaraz policyjnie wydalili. Dobrobyt jest między Polakami, bo jako wytrwali robotnicy, są chętnie przyjmowani, o ile danej pracy nie mogą Niemcy wykonać, szczególnie w porcie dużo Polaków pracuje przy węglach i dobrze zarabiają, ale praca wprost jest nie do zniesienia, robotnik przy węglach pracuje **trzy dni w tygodniu** i zarabia 70 marek, ale po latach dwu takiej pracy jest kaleką, o ile wcześniej nie ulegnie wypadkowi przy ładowaniu.

Druga kategorya są to agenci i różni urzędnicy przy linii Hamburg-Ameryka; to jest właściwa inteligencya hamburska, ci mają towarzystwa i kluby, a między temi towarzystwami panuje wprost wielka niezgoda i jakaś utajona niechęć. Co do wzajemnego ratowania się Polaków w potrzebie, to muszę przyznać, że ofiarność jest dosyć wielka, pamiętam tylko dom p. Stanickich Westerstrasse 25, ale przyznaję chętnie, zajmują się emigrantami i tymi, którzy do Hamburga przyjeżdżają po pracę.

W towarzystwach prenumerują dzienniki poznańskie i chętnie czytają, ale cóż kiedy tu dzienniki mają bat pruski nad sobą. Widać jednak, że każda litera chce być nowiną, którąby pokrzepiła zwątlone siły naszych hamburczyków. Wogóle jednak rozwój towarzystw polskich jest mały, a gdy dodamy do tego jakieś prywatne niesnaski to pożytku prawie że niema.

Z kolei muszę mówić o naszych robotnikach galicyjskich, którzy wychodzą na tak zwane „Saksy“ a którzy są i w Hamburgu — otóż z nimi jest taka sprawa: Robotnicy ci przyjeżdżają w marcu i są do listopada tj. przez cały sezon robót ziemnych, bo do fabryk ich nie biorą jak nie umieją po niemiecku. Robotnik taki zarabia za 1 godz. pracy 35 do 55 fenigów, a pracuje 10 godzin, t. j. zarobi 3·50 do 5·50 dziennie, ponieważ skromnie żyje to trochę złoży, ale u nas w kraju nie wiedzą ilu tych robotników wskutek tej pracy ciężkiej leży w hamburskich szpitalach, ilu ucieknie zostawiając swoją kaucyę a nawet bagaże. Przy ziemnych robotach pracują także i kobiety, ale zważmy, że w Hamburgu zepsucie moralne jest trzy razy większe — które także i naszym rodakom dostaje się w dalszym udziale. Zresztą robotnicy są dosyć znośnie traktowani, bo ich niemniej potrzebują. Gdy roboty nie ma, to ksiądz polski jest jakby oblężony przez naszych robotników z trzech zaborów — chociaż, mówi nie mam roboty, nie jestem nicpotem — dajcie — ksiądz polski daje im nie dużo, bo tylko po 1 marce, ale tych marek bywa dziennie 25 do 40. To są cyfry podane mi przez ks. Wincentego Fiemę.

Nie sztuka dać, ale skąd brać — oto moje pytanie do ks. Fiemy — a odpowiedź: trochę polacy i Kościół: a „reszta“? „reszta“ z własnej kieszeni.

Stawiamy temu księdzu wymagania nad siły — ale czy kto uwierzy, że ten ksiądz polski boi się zaapelować do naszego społeczeństwa o datki dla tych biednych ludzi, a czemu się boi, bo zaraz powiedzą, że wyciąga pieniądze z kieszeni a dochody chowa — wszak wspominałem jakie dochody są — marna pensya i nic więcej.

Zamiast zbierać składki na murzynów w Afryce, przecież czy nie lepiej przesłać te składki polskiemu księdzu w Hamburgu, ile onby łez otarł, iluby od

*) Ks. Fiema w pierwszym roku zaczął uczyć dzieci katechizmu po polsku u siebie w domu, dzieci wyszedłszy z lekcyi rozmawiały co mają zadane z katechizmu - słyszał to policyant i zaraz doniósł policyi — w dwa dni przyszedł do ks. Fiemy komisarz kryminalny i ściągał protokół — ledwie ks. Fiema uniknął kary i wydalenia z Hamburga.

nędzy uratował — ale u nas dużo się mówi i dużo jest chęci, ale mało pracy i czynów.

Nieraz mówiliśmy w kraju, jakby zapobiedz temu złemu, które jest w każdej kolonii polskiej za granicą. Jest tu 2 księży, którzy mówią po polsku, ale tak, że kazanie każdego z nich jest niemożliwe z powodu stylu i wymowy. To są Niemcy, którzy uczyli się języka polskiego, by mówić i spowiadać po polsku. Ponieważ taki ks. polsko-niemiecki nie budzi zaufania naszych rodaków, wskutek swych germanizmów i niezrozumienia ducha naszego, przeto poprawa jest bardzo uciążliwa, o ile Polacy sami się do niej nie skłaniają.

Raz jeszcze powtarzam, nie róbmy w kraju składek na murzynów, chińczyków, ale pomóżmy pol. księdzu, który mając fundusze użyje ich na cele podniesienia ducha polskości wśród Polaków w Hamburgu.

Żeby zakończyć ten tak czarny obraz, dodam, że każdego Polaka, który jedzie za granicę proszę, aby o prawdzie słów moich się osobiście u ks. Fiemy przekonał, zapewne potwierdzi moje pożegnanie, jakie ks. Fiemie zasyłam: Bóg ci zapłać ks. Fiemo za tyle trudów, jakie dla swego kraju ponosisz, bo nie rozkosze, ale pracę ciężką sprawujesz, a w nagrodę dają ci ciernie. *J. D.*

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Co słychać w kraju?

Parlament zebrał się i na razie obradował nad wnioskami nagłymi, jest jednak nadzieja, że dojdzie powoli i do obrad właściwych, dotychczas bowiem wnioski nagłe były wnoszone w celach obstrukcyi przez radykałów czeskich. Poskutkowała nieco i wpłynęła na posłów mowa bar. Bienertha, prezydenta gabinetu, który bardzo surowo zapowiedział posłom, że parlament musi spełniać swe obowiązki, że zaś prywatnie dodawano, iż w razie obstrukcyi posłowie znowu pójdą na zieloną trawkę, więc kto wie, czy sesya przedświąteczna się nie uda. Idzie przedewszystkiem o uchwalenie kontyngentu rekruta, czego rząd potrzebuje.

W Kole polskiem, ponieważ minister dla Galicyi Abrahamowicz ustąpił, cesarz mianował ministrem dra Dulębę, posła lwowskiego, umiarkowanego demokratę, ale nie wszechpolskiego. Ustępującego ministra Abrahamowicza pożegnał prezes Głąbiński przemową, w której według sprawozdania *Słowa Polskiego* taki oddał hołd p. Abrahamowiczowi:

Mowca wyraża żal, że b. minister Galicyi Abrahamowicz złożył mandat poselski. Doświadczenie, sąd wytrawny i znakomite wiadomości fachowe tego wyjątkowego i zasłużonego męża stanu, są ogólnie znane i uznawane i brak ten da się odczuć Kołu polskiemu. Dawid Abrahamowicz w swej długoletniej działalności publicznej zasłużył się dobrze krajowi i niewątpliwie prace jego i zasługi nie są jeszcze zamknięte. Także jako minister Galicyi Abrahamowicz odznaczał się nieporównaną pracowitością i energią i złożył na tym posterunku ważne usługi.

Tak więc sam p. Głąbiński musiał przyznać, że kraj stracił wskutek zmiany w ministerstwie dla Galicyi, wyborną siłę. Pięknie to, że dr. Głąbiński umiał oddać należną cześć p Abrahamowiczowi — dlaczego jednak partya wszechpolska w takim razie zwalczała tak gwałtownie p. Abrahamowicza i chciała jego ustąpienia. Wprawdzie tłomaczył p. Głąbiński, że zaszedł konflikt między Kołem a p. Abrahamowiczem, co do różnicy zdań w sprawie pojmowania obowiązków ministra, lecz to pusty frazes, bo różnica powstała przedewszystkiem dopiero wtedy, gdy wszechpolacy już usiłowali intrygami p. Abrahamowicza obalić. P. Głąbiński jako prezes Koła nie występuje partyjnie, ale nie mniej wiemy przecież, że z przekonania jest wszechpolakiem, dlaczego więc wszechpolacy intrygowali przeciw p. Abrahamowiczowi? Ostatecznie nie na wiele im się to przydało, gdyż ministrem z ich partyi nikt nie został.

Wojna górska.

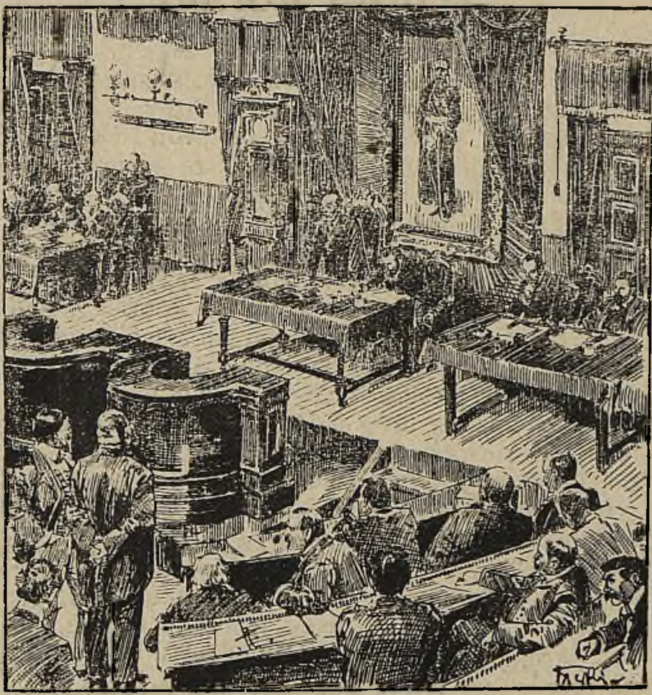
Wobec ponawiających się wieści, iż dawni przywódcy oddziałów powstańczych macedońskich zamierzają wywołać powstanie w Bośni, należy streścić fachowe wywody jednego z pism wiedeńskich o wojnie górskiej, tembardziej, że austro-serbska kampania odgrywałaby się bądź co bądź na terenie górzystym. Wojna taka odznacza się przedewszystkiem używaniem małych oddziałów wojska regularnego, gdyż pocięty teren przeszkadza rozwinięciu większych mas. Trzeba ułatwiać sobie transport dział i pociągów. Trochę tylko mocniejsze oddziały rozciągają się w długie kolumny marszowe. Rekognoskowanie okolicy i zabezpieczenie pochodu utrudnia się brakiem dróg i górzystym charakterem terenu. Ciasne przejścia, strome i źle utrzymane ścieżki, dzikie lasy uniemożliwiają użycie wozów. Dosyłanie prowiantu i amunicyi, przewóz chorych i rannych jest bardzo trudny. Wojska mogą otrzymać to tylko, co im najkonieczniejsze, a tymczasem zapotrzebowanie prowiantu w okolicach pustych i niepłodnych musi wzrastać nad zwykłą miarę.

Armia wchodząca na taki teren musi liczyć się przedewszystkiem z atakiem na flanki, których strzedz nie można patrolami bocznemi ze względu na brak dróg. Przytem wojsko maszerujące po tak fatalnych drogach musi być nieustannie gotowe do boju, mimo wielkich wysiłków fizycznych, braku wody i t. d. Dobrze pokierowany, niespodziewany atak na takie maszerujące kolumny, wykonany z góry, da się odeprzeć tylko z wielką energią i zręcznością. Krajowcy, znając każdą ścieżkę, mogą, ukrywając się spokojnie za skałami, szkodzić wielce przeciwnikowi, nie narażając się prawie na żadne niebezpieczeństwo, gdyż obrona musi operować z dołu ku górze. Oddziały ich mogą znikać w jednej chwili, aby pojawić się na innym punkcie linii marszowej. Straty, jakie ponoszą są nader małe w stosunku do zadawanych przeciwnikowi, zwłaszcza gdy nagły szybki ogień karabinów spada na niezasłonięte niczem oddziały. Czasem spada na wojsko maszerujące lawina kamienna, niszcząc całe oddziały, niewidzące nawet ukrytego nieprzyjaciela.

Ataki z zasadzki kierują się zwykle przeciw najsłabszej części wojsk, przeciw transportom. Ciężko

obładowane muły, niosące pakunki lub działa artyleryi górskiej stanowią łatwy cel, strata zaś takiego zwierzęcia pociąga za sobą bardzo przykre skutki. Część pakunków zawsze zostaje na drodze, ponieważ zaś amunicya musi być uratowaną w każdym przypadku, więc ofiarą pada zwykle prowiant. Trudno zaś wysyłać małe patrole na rekwizycyę żywności, gdyż grozi im stałe niebezpieczeństwo. Oddziały nieprzyjacielskie krążą dokoła, wynurzają się tu, to tam, pochłaniając oddziałki, odrywające się od głównej linii pochodu. Czasem oddziały nieprzyjacielskie łączą się w większy kompleks, prowadzący nagłe ataki bronią palną a nawet sieczną, po upatrzeniu chwili, gdy maszerujące kolumny zostały wyczerpane zmęczeniem i czuwaniem. Skończyć się to może zupełną klęską, tak, jak podczas okupacyi Bośni w r. 1878 pod Maglaj. Od tej pory niebezpieczeństwo wzrosło o tyle, że miejsce dawnych karabinów skałkowych zajęła w oddziałach

Czy będzie wojna?



W serbskiej skupsztynie. (Patrz „Nasze ryciny“).

atakujących broń szybkostrzelna, umożliwiająca zasypywanie bezbronnych prawie wojsk kulami.

Ułatwiła się wszakże i obrona. Austro-Węgry posiadają specyalne oddziały wojsk górskich, wyćwiczonych w takiej partyzantce, jak strzelcy cesarscy, strzelcy alpejscy i dalmaccy. Wojska te specyalnie wykształcone do operowania na terenie górzystym, posiadają nawet kawaleryę. Najnowsze wynalazki, jak telegraf bez drutu umożliwiają szybkie porozumiewanie się samotnych domków strażniczych w górach z większemi miejscowościami. Na lepszych drogach samochody lub przynajmniej koła motorowe ułatwiają połączenie. Oddziały wojsk górskich poprowadzą obronę w taki sam sposób, w jaki odbywa się atak: będą polowały na nieprzyjaciela. Od roku 1878 jest pod względem obrony znaczny postęp, który w danym razie wyda skutki.

Organizacya handlu bydłem.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu Tow. rolniczego w Krakowie zatwierdzono regulamin normujący stosunek Komitetu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego do Zarządu Głównego Kółek rolniczych. Według tego regulaminu ułożonego przy współudziale delegata Głównego Zarządu Kółek rolniczych p. Telesfora Adamskiego uchwalono:

1) Komitet Towarzystwa rolniczego prowadzi akcyę handlu bydłem i trzodą w Zachodniej Galicyi, t. j. na terytoryum swej działalności zupełnie samoistnie i wyłącznie.

2) W konsekwencyi tej nadeszłe zgłoszenia w sprawie organizacyi handlu bydłem do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego z Galicyi środkowej i wschodniej zostaną przekazane Zarządowi kółek rolniczych do zużytkowania i nawzajem Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego wykonuje w miarę sił, terminu zgłoszenia oraz stosunków miejscowych, odstąpione przez Zarząd Główny Kółek rolniczych zgłoszenia z Zachodniej Galicyi.

3) Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego zaprasza do obrad swojej Sekcyi dla Organizacyi handlu bydłem i trzodą, Delegata i jego zastępcę zamianowanego przez Główny Zarząd Kółek rolniczych. Delegatowi względnie zastępcy przysługuje prawo zabierania głosu stanowczego przy wszelkich obradach i przy głosowaniu na równi z innymi członkami Sekcyi. Delegatowi Towarzystwa Kółek rolniczych, podobnie jak innym członkom Sekcyi przysługuje prawo wglądu w książki Biura handlu bydłem za każdorazowem zgłoszeniem się i uzyskaniem zezwolenia od Prezydyum Towarzystwa rolniczego.

Nadto uchwalono:

a) odnieść się do roln. Centrali Handlu bydłem w Wiedniu o zarządzenie odpowiedniejszego żywienia trzody do Wiednia z Galicyi dostawionej, tudzież o jaknajrychlejsze załatwianie reklamacyi;

b) przejąć od tejże Centrali załatwianie rachunków z poszczególnymi producentami za dostarczony towar;

c) wezwać organizacye okręgowe, aby zwróciły baczną uwagę na czynności agentów i ekspedyentów i działających niezgodnie z interesem organizacyi usuwały, gorliwych zaś i sumiennych przedstawiały do nagrody, której warunki Komitet w najbliższym czasie ustanowi.

W zawiei śnieżnej.

(Opowiadanie).

— Jest — wołało troje małych dzieci słabymi głosami, wyciągając wychudłe rączki ku matce. — Drżały na całem ciele z zimna, tuląc się do siebie, bo w izbie chłód polatywał, a w piecu od wczoraj nie rozpalono ognia.

— Jeść — rozlegało się po izbie, coraz natarczywiej. Matka ukryła twarz w dłoniach, drżąc na każdy odgłos tego słowa; nie miała czem, nie mogła zaspokoić głodu dzieci i swego.

— Cicho dzieci, tatuś poszedł do miasta, przyniesie niedługo dużo, dużo jeść — rzekła, ale kiedy to mówiła, głos jej dziwnie drżał, ogarniał ją lęk, z którego sprawy zdać sobie nie mogła. Coś ją zabolało strasznie, więcej niż głód dzieci, więcej niż nędza, szczerząca ze wszystkich kątów ostre, żółte kły. Ogarnął ją straszny żal, ale bała się płakać, choć łzy ją dławiły, bo wiedziała, że wywoła nim płacz dzieci, którego znieść, możeby już nie była w stanie.

Myśl jej zabłąkała się w przestrzeń śnieżną, białą, szła za śladami męża, z niemym wyrzutem: „sprawco naszej doli, kosztem bólu, nędzy i głodu zaspakajałeś żądzę trawiącą; piłeś! Przeklęta wódka!"

Ale równocześnie przejmował ją strach, w duszy błąkał się głos „wróć choćby bez chleba, ale wróć!"

— Jeść! mamo! — rozległo się znowu w izbie...

Poza oknami wiatr przeganiał śnieżny puch po szerokich, białych polach, ślizgał się po ich po wierzchni, rzucając w słoneczny blask brylantowe tęcze. Wpadł między nagie, zczerniałe ramiona drzew, zerwał pokrywające ją płaty śniegu i poniósł w dal przed siebie, na ścieżki i na drogi, przykrywając je tak, aby je człowiek odnaleść nie mógł. Wesoły psotnik nie oszczędził i chaty samotnej pod lasem, wpadł, popychając drzwi przed sobą. W chacie rozlegał się cichy, zdławiony płacz...

Mateusz szedł szybko z kilku grabkami drewnianemi, przewieszonemi przez ramię, pod pachą niósł drewniane styliska do miasta na sprzedanie. Nie wielki będzie to zarobek, ale będzie, musi być. Podwoił kroku, parł go płacz i wołanie dzieci i żony o chleb, o ciepło, gnała własna wina ich doli. Oczyści się z niej, przestanie pić, zacznie pracować, nie dobiegnie go już nigdy straszne wołanie: „jeść nam daj!" Uczyniło mu się jasno w duszy, dobrze i tak swobodnie, jak nigdy. Wróci i powie swej żonie co zamierza, przysięgnie jej, uczyni, co zechce. Chce być dobrym i będzie, zdusi, złamie każdą pokusę i „tak mi Boże dopomóż!"

Szczęście mu posłużyło, sprzedał cały materyał, pobiegł do kramu, kupił biały, świeży pachnący chleb. Nie tknie go, aż w domu, choć mu głód kiszki skręcał. Ale też zmarzł, trzeba się ogrzać, ale gdzie, ale gdzie? Znał tylko jedno takie miejsce, szynk. Ogrzać się musiał, ale jakże wejść, nic nie kupiwszy? wyrzucą go, jest zbyt licho odziany, wezmą go za żebraka. No, ale takiej zniewagi by nie przeniósł! Ostatecznie cóż czynić? Wejdzie, wypije jeden jedyny kieliszek, przysięga sobie, że tylko jeden, przecież tak zmarzł.

Wszedł.

Ogarnęła go znana mu atmosfera, woń alkoholu drażniła nozdrza. Chwytał ją z lubością, poddawał się już zupełnie biernie temu wpływowi. Pokusa była zbyt silna w zetknięciu ze słabą wolą alkoholika. Nie ograniczył się na jednym kieliszku. Pił tak długo, aż wydał cały zapasik pieniędzy, ale to wystarczyło, aby się upić.

Uprzejmy szynkarz przypomniał mu, że już czas do domu, zwłaszcza, że już nie ma za co pić i z równą uprzejmością wyprowadził go za próg szynku.

Mateusz chwiejnym krokiem, zataczając mniej, lub więcej regularne krzywizny, podążył w stronę gościńca, wiodącego do wsi. Nie czuł mrozu, który go chwytał za uszy, ścinał oddech w szron na wąsach, ubezwładniał ręce. Szedł coraz wolniej, potknął się i upadł. W głowie mu szumiało, czuł coś w rodzaju wiru koło siebie, czuł, że mu się ziemia z pod nóg wysuwa, i że to właśnie spowodowało upadek. Po wielu próbach zdołał się podnieść, podjął zmarznięty chleb i szedł naprzód coraz wolniej i wolniej. Ogarnęło go błogie uczucie senności i bezwład wszystkich członków, ale szedł, nie zdając sobie sprawy, jak daleko ma jeszcze do domu, czy wogóle idzie z pewnym celem i dlaczego idzie. Był już w połowie drogi. Siłą przyzwyczajenia znalazł się na ścieżce, którą chodzili nieliczni, potknął się raz i drugi i upadł twarzą w śnieg... Zasnął. Z rozkrzyżowanych rąk wypadła bułka chleba, wiatr ją pochwycił i potoczył. Ręce śpiącego, zrazu koloru czerwonego sukna, zwolna bladły, przechodząc w barwę żółtawo-siną. Wiatr ślizgał się po tych rękach ssąc ciepło, wgryzając się do kości. I naraz skłębił się, porwał nasyp śnieżny i rzucił go na stężałe, martwe zwłoki Mateusza...

W pośród białych, śnieżnych pól czerniały wystające nogi, a o kilką kroków dalej czerwieniała plama bułki, przedmiot tęsknoty i pożądania zziębniętych i głodnych dzieci...

. . . .

— Jeść, mamo! — rozlegało się w izbie samotnej chaty pod lasem...

Mieczysław Zielenkiewicz.

(„Wyzwolenie").

Zabawne zdarzenie.



Pies przy telefonie. (Patrz „Nasze ryciny").

KRONIKA.

Nasze ryciny przedstawiają w tym numerze nasamprzód posiedzenie skupsztyny, czyli sejmu serbskiego. Było to posiedzenie bardzo ważne, gdyż na niem przedstawił się skupsztynie nowy gabinet pod przewodnictwem prezydenta Novakovića. Gabinet ten powstał za porozumieniem wszystkich partyi serbskich, a to z powodu niebezpieczeństwa wojny. Jest to więc gabinet obrony narodowej i został dlatego przez wszystkie stronnictwa gorąco przyjęty. Ministrem spraw zagranicznych jest Milovanović. Na obrazku naszym widzimy go jak stoi na trybunie i przemawia.

Druga rycina odnosi się do zabawnego zdarzenia, jakie niedawno odegrało się w Niemczech. W mieście Kaiserslautern pewien fabrykant miał bardzo mądrego psa, jamnika, który mu nagle zginął. Fabrykant rozesłał do policyi w sąsiednich miastach dokładny opis psa i przyrzekł grubą nagrodę za odszukanie ulubieńca. W parę dni potem policya miasta Nenhausen, odległego o 15 mil od Kaiserslautern, schwytała podejrzanego włóczęgę, który zwrócił uwagę policyi prowadzeniem na sznurku pięknego psa. Sprowadzony na inspekcyę policyi, włóczęga klął się, że to jego własny pies. Wtedy urzędnik policyjny wpadł na pomysł: kazał połączyć się telefonem międzymiastowym z owym fabrykantem, zadzwonił i poprosił fabrykanta, aby zawołał do telefonu nazwę psa. Równocześnie przyłożył psu do uszu słuchawki telefoniczne. Gdy w telefonie rozległo się wołanie: „Kalif! Kalif!“ (tak nazywał się ów pies), jamnik, poznawszy głos swego pana, zaszczekał radośnie i zaczął machać ogonem. Na tak jasny dowód, psa odesłano właścicielowi, a włóczęga poszedł do kozy, skąd stanie przed sądem za kradzież psa. Telefon ocalił „Kalifa“.

Święto „Królowej Korony Polskiej“. Za staraniem Ks. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie ustanowił Ojciec św. dla dyecezyi lwowskiej osobne święto „Królowej Korony Polskiej“. Święto to obchodzić się będzie w dniu 1 maja. — Chociaż to święto urzędowo tylko dla wymienionej dyecezyi przeznaczone, powinni wszyscy Polacy w tym dniu pomodlić się żarliwie do Matki Najśw. o łaski potrzebne dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Tytuł „Królowej Korony Polskiej“ nadał Papież Matce Boskiej na prośbę króla naszego Jana Kazimierza po zwycięstwie jego nad Szwedami. Akt ten uroczysty odbył się w katedrze lwowskiej

Fałszywe banknoty 20-koronowe pojawiły się w obiegu w Tarnopolu. Różnica między falsyfikatami a prawdziwymi banknotami polega na tem, że oddalenie brzegu paska skrajnego od skrajnego obramowania główki kobiecej wynosi 3 milimetry.

Szkarlatyna w kraju. Wedle sprawozdań, zebranych przez departament sanitarny Namiestnictwa za tydzień ubiegły, stwierdzono istnienie epidemii szkarlatyny płonicy w 25 powiatach, a 79 gminach (w tygodniu poprzednim w 27 powiatach, a 82 gminach). Są to gminy: Lwów miasto; (powiat Bóbrka) Ottyniowice, Podhorodyszcze, Trybuchowce, Romanów, Lubaszka, Szołomya: (Brody; Brzozów, Domaradz, Górki, Dynów, Hłudno, Blizne, Orzechówka, Wesoła; (Gródek jag.) Lubień m., Powitno, Wielkopole, Łozina: (Jarosław) Sieniawa, Dobra, Czerwona wola, Rokietnica, Tyniowce i Wiązownica; (Jasło) Czermna, Ołpiny, Święcany; (Krosno) Zyndramowa, Smereczne; (Limanów) Kasina w.; (Lisko) Teleśnica, Ustyanowa; (Lwów) Krotoszyn, Miłoszowice, Zaszków, Czyżki, Żyrawka, Czarnuszowice, Hermanów i Remenów; (Łańcut) Łańcut i Krzemienica: (Mościska) Starzawa; (N. Sącz) N. Sącz i Piwniczna; (Pilzno) Lipiny, Jastrząbka stara; (Przemyśl) Przemyśl, Cyków, Ruszelczyce, Ujkowice, Cisowa, Łętownia; (Przemyślany) Nidzielska, Chlebowice świrskie; (Rudki) Koniuszki tul., Hodowisznia; (Rzeszów) Rzeszów, Boguchwała, Straszydle, Jasionka, Wola zgłobieńska, Zaczernie; (Sanok) Sanok, Radoszyce, Hłomcza, Trepcza; (Śniatyn) Albinówka; (Strzyżów) Gwoźnica górna, Kozłówek, Lutcza; (Tarnopol) Pokropiwna; (Trembowla) Trembowla, Mogilnica, Iławcze: (Żółkiew) Żółkiew, Wola wysocka; Żydaczów.

Chwalca mordu przed sądem. W sądzie obwodowym w Stanisławowie odbyła się przed trybunałem orzekającym rozprawa karna przeciw 42 letniemu włościaninowi z Zabereża, Michałowi Hryczaniukowi o występek z § 305 u. k., popełniony przez wychwalanie mordu dokonanego przez Mirosława Siczyńskiego. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał Hryczaniuka na karę 14-dniowego aresztu.

Zarybianie małych stawów włościańskich. Wydział kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie rozsyła taką odezwę: Na wiosnę 1909 roku rozdamy bezpłatnie znaczniejszą ilość narybku karpia dla zarybienia małych stawów włościańskich w Galicyi, pod warunkami następującymi: 1. Proszący o narybek włościanin obowiązanym jest upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek do swego stawu przewieźć będzie mógł. 2. Wnieść pismo do nas, najlepiej na karcie korespondencyjnej, i podać w niem: gospodarstwo stawowe, z którego narybek otrzymać sobie życzy, swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, wreszcie w przybliżeniu powierzchnię stawu, który ma być zaryb ony. 3. Na pismo to otrzyma proszący pisemny przekaz na narybek karpia, na mocy którego poweźmie z obranego przez siebie gospodarstwa stawowego narybek karpia bezpłatnie. Koszta przewozu narybku i rozpuszczenia go do stawu ponosi proszący. Cenę kupna za narybek zapłacimy bezzwłocznie odnośnemu Zarządowi gospodarstwa stawowego. 4. Proszący obowiązanym jest zawiadomić nas w swoim czasie o zarybieniu swego stawu, o korzyści, jaką z zarybienia osiągnął, tudzież o przyroście ryb, jaki się przy odłowieniu okaże.

Zgłoszenia prosimy przesyłać jak najspiesznie], najpóźniej do 30 kwietnia 1909. Kraków, ulica Mikołajska l. 2, w lutym 1909 r. Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego. *Dr. F. Wilkosz.*

Wpływ na zabarwienie żółtka w jaju jest sprawą zajmującą żywo zarówno zawodowych hodowców drobiu, jak i gospodynie wiejskie, gdyż żywa barwa żółtka jest z wielu względów pożądaną. Konsumenci cenią wyżej nawet jajo z ciemniejszą skorupą, jak takie, które ma skorupę kredowo białą, a zarazem chcą mieć w jaju o ciemniejszej skorupie także żywo zabarwione żółtko; cztery żółtka ciemne barwią n. p. leguminę więcej żółto, jak sześć jasnych. Mimo tego nie wykazano, aby wartość odżywcza ciemnego żółtka, była większa, jak jasnego. Wiemy, że ziarno zboża jest najlepszą i najpożywniejszą karmą dla drobiu, a jednak daje ono jasne żółtka. Buraki, drobno posiekana zielenina, pocięta koniczyna, suche liście pokrzywy nie wpływają na zabarwienie żółtka, jakkolwiek wielu tak twierdzi. Przy żywieniu szpinakiem żółtka są ciemniejsze, ale nie bardzo ciemne. Ciemniejszem staje się żółtko takie przy żywieniu żołędziami, które miele się na mąkę i dodaje

do miękkiej karmy, trudno jednak zmusić drób do przyjęcia tej żywności. Zwykle rozgrzebuje on i niszczy karmę, zawierającą dodatek żywności, która mu nie odpowiada, lub do której nie jest przyzwyczajony.

Kwestya wpływu na zabarwienie żółtka jaja jest wcale ciekawą i interesującą. Z doświadczenia wiemy, że jest ona możliwą do rozwiązania, gdyż widzimy często, że n. p. dzisiaj kura znosi jajo o żółtku ciemno zabarwionem, gdy jutro ta sama kura daje jajo z żółtkiem zupełnie jasnem. Prawdopodobnie zatem wczoraj znalazła ona, szukając za karmą, jakieś składniki, które wpłynęły na ciemną barwę żółtka, gdy nazajutrz już ich nie znalazła i nie zjadła.

Elektryczność ze słońca. W Bostonie, w Ameryce północnej, zbudował pewien wynalazca, nazwiskiem Tode, aparat, który ma wytwarzać siłę elektryczną z ciepła słonecznego. — Aparat składa się z lekkich ram stalowych, obejmujących wielką ilość drucików metalowych. Jeden koniec każdego drucika dotyka grubej płyty szklannej, drugi jest wystawiony na silny prąd powietrza. Płyta szklana wchłania ciepło i żar słońca, i rozpalona rozgrzewa koniec drucików, podczas gdy drugi koniec oziębia się skutkiem chłodnego prądu powietrza. Różnica ciepłoty wytwarza prąd elektryczny. Nie trzeba dodawać, jak olbrzymie korzyści odniosłaby ludzkość, gdyby powyższy wynalazek dał się zastosować do przemysłu i ruchu kolejowego. — Ludzkość otrzymałaby za darmo prawie niewyczerpane źródło siły, poruszającej największe maszyny świata.

Na starych kawalerów nałożono w Bułgaryi podatki. Kto przekroczy 30 rok życia, nie ożeniwszy się, musi zapłacić 10 franków grzywny na rok do kasy pastwowej. Posłowie w sejmie wyrazili zapatrywanie, że ten podatek odstraszy niejednego kawalera i zrobi z niego małżonka.

Rozpusta na Saksach. Jeden z dzienników polskich w Prusiech, *Gazeta grudziądzka* otrzymuje taki list: „Proszę posłuchać — co się dzieje na Saksach. Pracować trzeba jak wół, jeśli człek chce co -oszczędzić. Nie chodzi też zapewne wcale naszym panienkom o zarobek, tylko o to: im miłe życie w wielkich koszarach, gdzie mogą sobie hulać, aż miło — ot hulaj duszo, piekła nie ma, powtarzają często. Nie podoba im się, że im jaki polski ekonom powie „małpo" ale jak pójdą do Niemca, a on im powie „alte Sau" „verdammtes polnisches Vieh" i jeszcze daleko gorzej, to mu za to na urodziny kupują jako podarek kanapę. Najchętniej idą dziewczęta z akordnikami, bo on im pozwala z chłopcami — hm — bawić się rozpustnie, ile chcą. A co to dla tych dziewcząt za uciecha, gdy gospodarz przyjdzie w nocy do ich sypialni i ogląda, jak śpią. Skóra na człowieku cierpnie i włosy się jeżą, gdy na to patrzeć trzeba. Nie można rodzicom opisać całej ohydy i hańby pożycia młodych ludzi. Wstydem okrywają cały naród polski. Pastorzy luterscy na nich wskazują z ambon, mówiąc: patrzcie, jak katolicy żyją. Swoim parafianom zakazują obcować z Polakami. Setki dziewczyn żyje bez ślubu, mają dzieci! Inne wyrodnieją, trują swe nieślubne dzieci, zakopują w polu, wrzucają do miejsc ustępowych, topią! Co do mieszkań, to już gorszych chyba nie ma jak na Saksach! Jak świnie leżą tutaj ludzie na barłogu, razem: małżeństwa, panny, chłopacy, wszystko pospół — nie można sobie wcale wystawić tej rozpusty, jaka się tam dzieje. Rodzice! Na Boga! Pamiętajcie o dzieciach waszych, nie posyłajcie tam swych córek, wierzcie w to, co wam piszę, dbajcie o dusze ich, nie ściągajcie gniewu Bożego na siebie i swoje potomstwo". List ten odnosi się głównie do stosunków w Pomeranii, Meklenburgii, lecz redakcya dodaje, iż wszędzie na Saksach jest mniejwięcej tak samo.

Przeklęta wódka. Do *Katolika* pisze jeden czytelnik: „Obrzydliwemi zjawiskami na naszym Górnym Śląsku są owe jamy sznapsowe, owe jaskinie, w których sprzedają gorzałę. W każdej wiosce większej istnieje taka. Nie ma już gorszego piekła na ziemi, nad taką jaskinię. Zieje ona zgnilizną moralną, zniszczeniem cielesnem i śmiercią wieczną dla tych, co w niej chętnie przebywają. A ileż nieszczęść, smutku, szkód, utrapień, sprowadza ona na rodziny, których żywiciele przesiadują w takiej jamie? Jaskinie takie są źródłem licznych nieszczęść rodzinnych. Kiedy się przechodzi koło nich, to aż serce się ściska z żalu, gdy się patrzy na te postacie, które tam się rozpijają. Na dworze stoją biedne kobiety płaczące, z wynędzniałemi dziećmi nieraz, i czekają w zimie, aż niesumienny ojciec wyjdzie z karczmy pijany. Wiodą go potem do domu, żeby nie padł gdzie i leżał na drodze, żeby nie zmarzł. W piątek dnia 12 b. m. byłem świadkiem przed pewną karczmą następującej wstrętnej sceny: Oto pewna kobieta usiłowała trzymać męża, aby nie wstąpił do karczmy. Mąż wyrywał jej się z rąk i klął na nią, aby go puściła do karczmy. Długo się tak pasowali. W końcu jednak kobieta nie zdołała go utrzymać i z głosem pełnym rozpaczy zawołała: „To idź już, ale pamiętaj, że dzieci głodem przymierają. Ach Boże, to już z głodu musimy umrzeć!". To jest tylko wypadek. Dziś znowu w sobotę w południe widziałem podobną wstrętną scenę, jak matka wraz z dorosłą córką wlekły do domu pijanego całkowicie męża i ojca. Nie jest to okropne? — Bracia rodacy, opamiętajcie się, przestańcie pić tę nieszczęsną gorzałę! Ona was zniszczy i wasze rodziny, a w końcu zawiedzie jeszcze do piekła z całą pewnością, bo powiada Pismo św., że żaden pijanica nie wejdzie do zbawienia".

A czy u nas lepiej?

Niemcy biją. Na Śląsku austryackim już od dawna Niemcy napastują spokojną ludność polską, wybijając szyby w Domach narodowych, w szkółkach i szkołach polskich i napadając uczestników polskich zebrań. W tych dniach napadli Niemcy, należący do hakatestycznego związku „Nordmark" na posła Dobiję i jego towarzyszy w wagonie kolejowym, jadących na wiec polski na Śląsku. Posła Dobiję poraniono niebezpiecznie.

„Rola" powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę"!

Tajemnicza paka

3) **(z życia marynarzy).**

(Dokończenie).

— Takie samo cięcie, jak u tego hiszpańskiego majtka! — szepnąłem.

— Takie samo! Niechaj Bóg nas ma w swej opiece; To ten przeklęty kufer! Lecz co to w jego ręku?...

I podniósł prawą rękę Armstronga, w której tkwił ściśnięty świder, ten sam, którym chciał wczoraj pomagać sobie...

— On pewno chciał przemocą otworzyć kufer, panie. Wiedział, że ja jestem na pokładzie, a pan śpi. Uklęknąwszy przed kufrem, chciał podnieść zamek tem narzędziem, a wtedy widocznie zdarzyło mu się coś, co mu wyrwało z piersi ten krzyk straszliwy!

— Janie, — zapytałem cicho — co mogło mu się zdarzyć?

Położył mi rękę na ramieniu i zaprowadził do mej kabiny.

— Tu możemy mówić spokojnie, nikt nas nie usłyszy. Jak się panu zdaje, kapitanie, co może być w tym kufrze?

— Daję ci słowo honoru, że nie mam o tem najmniejszego pojęcia.

— Ja widzę tylko jedno możliwe. Czy nie uderzyła pana jego wielkość nadzwyczajna? A proszę się przypatrzyć tym rozmaitym ornamentom i ozdobom. Czyż one nie mogą pokrywać różnych otworów? Trzeba też wziąść pod uwagę, że kufer jest tak ciężki, iż czterech ludzi ledwo go uniosło. Nakoniec, dwóch ludzi chciało go otworzyć i obydwaj stracili życie. Co to wszystko może oznaczać? Tylko jedno!

— Chcesz pan pewnie powiedzieć, że wewnątrz jest człowiek...

— Tak! Tam jest człowiek ukryty! Niech pan sobie przypomni co się dzieje w tych Stanach Ameryki południowej. Tam tydzień może ktoś być prezydentem, a po tygodniu ścigają go jak dzikie zwierzę... Z tego kraju często trzeba uciekać, aby uniknąć śmierci. I dlatego jestem przekonany, że w tym kufrze znajduje się człowiek, który drogo chce sprzedać swoje życie!

— Jakżeż mógłby tam pożywiać się? pić?

— Kufer ma zapewne wiele przegród, w których znajduje się żywność dostateczna. Co do picia, jakiś przyjaciel z pomiędzy załogi opuszczonego mógł mu podawać napój.

— A więc pan myślisz, że ostrzeżenie wypisane na wierzchu kufra było w interesie tego ukrytego człowieka?

— Najzupełniej, kapitanie! Czy znajdujesz pan inne wytłumaczenie tych wypadków?

Musiałem przyznać, że nie widzę innych możliwości.

— No! i co teraz nam pozostaje? — zapytałem.

— Indywiduum siedzące w kufrze jest bardzo niebezpieczne. Mojem zdaniem najlepiej by było przywiązać silnie kufer do liny naszego statku, potrzymać go tak z pół godziny w morzu, a potem będziemy mogli bez przeszkody, otworzyć!

— Cóż to znowu? zawołałem ze złością. — Czyż cała załoga ma być dręczona przez jakiegoś tam jegomościa w kufrze? Jeżeli on tam jest, już ja go potrafię wykurzyć...

Poszedłem do mojej kajuty i za chwilę wróciłem z rewolwerem w ręku.

— Teraz Janie, otwieraj zamek!

— Na miłość Boską, kapitanie! zastanów się! Już dwóch ludzi straciło życie, a krew jednego z nich jeszcze nie zaschła...

— Jedna racya więcej, aby go pomścić!

— W takim razie zawołajmy cieślę. To tęgi człowiek i on jeden wart tyle, co trzech innych!

Poszedł go poszukać, a ja stałem naprzeciw kufra.

Nie jestem tchórzem, a jednak, postawiłem pomiędzy sobą i tym kufrem stół.

Wschodzące słońce oświetliło pełnym blaskiem tę starą skrzynię, uwydatniając zatarte kolory jej i wszystkie napisy i herby. Nadszedł Jan z cieślą, a ten ostatni trzymał w ręku wielki młot.

— Zła sprawa! — rzekł cieśla przypatrując się zwłokom leżącego oficera. — A więc panowie twierdzą, że jest tam ktoś ukryty?

— Nie ma żadnych wątpliwości — rzekł Jan, podnosząc świder i zaciskając usta, jak człowiek, który chce zebrać całą odwagę. — Prosiłbym, abyście obydwaj trzymali się blisko mnie. Chcę otworzyć zamek. Jeżeli zobaczycie go podnoszącego się, ogłuszcie go, cieślo, uderzeniem młotu. A pan, kapitanie, trzymaj w pogotowiu rewolwer. No! zaczynajmy!

Ukląkł przed kufrem i zagłębił ostrze świdra, — zamek odskoczył wydając suchy odgłos.

— Baczność! — zawołał mój zastępca.

I z nadzwyczajnym wysiłkiem odrzucił wieko. W tej chwili odskoczyliśmy wszyscy w tył, ja z palcem na cynglu a cieśla z młotem wzniesionym. Nic się nie stało... Kufer był zupełnie pusty! Lecz po chwili spostrzegliśmy w samym rogu stary lichtarz złoty, przecudnie grawirowany, który zdawał się być tak stary jak kufer. Była to rzecz wielkiej wartości. I to wszystko! oprócz grubej warstwy kurzu...

— Dla Boga! zawołał Jan zawiedziony — dlaczegóż on jest taki ciężki?

— Przyjrzyj się ścianom jego i wieku. Są grube na pięć palców! A przytem ile muszą ważyć te zawiasy?

— One pewno podtrzymują wieko! Teraz ono doskonale się trzyma! Cóż to za napis niemiecki wewnątrz?

— On objaśnia, że skonstruował go Jan Rothstein z Augsburga, w roku 1606.

— Tak, lecz to nam nic a nic nie wyjaśnia, nieprawdaż, kapitanie? Lichtarz jest złoty. Przynajmniej choć cośkolwiek zyskamy za wszystko!

I nachylił się naprzód. Od tej chwili wierzę zawsze w nagłe natchnienie! Pod jego wpływem schwyciłem Jana z całej siły za kołnierz, zmuszając do nieruszania się! Może przez pamięć moją przeleciało jakieś wspomnienie ze średnich wieków, a może oko moje ujrzało, nie z dając sobie sprawy, na wewnętrznej stronie zamku, czerwoną plamę, która nie była rdzą...

— Tam jest jakaś sztuczka piekielna! — zawołałem. — Podajcie mi ten zakrzywiony drąg, który stoi w kącie.

Drągiem chciałem przyciągnąć lichtarz. Lecz jak w przebłysku pioruna ujrzeliśmy nagle cały rząd haków ze stali, pokrywających wieko i wielki kufer zamknął się w jednej chwili jak paszcza dzikiego zwierza, z trzaskiem od którego zadrżały wszystkie szklanki ustawione na kredensie! Jan trząsł się jak liść...

— Kapitanie! — rzekł — ocaliłeś mi życie!

A więc to była tajemnica, kufra Don Ramireza di Lyra! W ten sposób strzeżono skarbów z Terra Firma. Kiedy dawniej kufer zawierał bogactwa ogromne, złodziej nie mógł odróżnić złotego lichtarza od innych rzeczy, a gdy kładł na nim rękę,

straszne zawiasy poruszyły się i tajemna ich maszynerya zagłębiała ostrza haków w czaszce pochylającego się nad kufrem człowieka. Równocześnie silne uderzenie odrzucało ciało o kilka kroków, a kufer zamykał się automatycznie. Zapytywałem sam siebie ze zdziwieniem ile już ofiar namnożyło to dzieło piekielnego pomysłu, przez trzy wieki? A co jeszcze mógł zdziałać ten kufer? Postanowienie moje było prędkie.

— Cieślo! zawołaj mi trzech ludzi — rzekłem — i zanieście ten kufer na pokład.

— Każesz go pan pewno kapitanie, rzucić do morza?

— Tak! panie Janie. Nie jestem bojaźliwym, ale są rzeczy, których nie zniesie najodważniejszy marynarz!

— Nie dziwię się, że statek brazylijski rozbiła burza; to sprawka tego piekielnego kufra. Barometr znowu idzie na dół, najwyższy czas skończyć! bo i nas burza nie ominie!

Nie czekaliśmy już na nadejście trzech ludzi, wynieśliśmy kufer własnemi rękami, ja, cieśla i Jan i rzuciliśmy go przez poręcz! Wpadł w morze, a woda wzniosła się wysoko... I teraz znajduje się na dnie oceanu, głęboko, bardzo głęboko... Lecz jeżeli kiedy, jak zapewniają uczeni, woda mórz przeleje się na inne miejsce, jak godnym pożałowania będzie ten, który zechce go otworzyć i poznać straszną tajemnicę kufra...

Kącik humorystyczny.

W karczmie.

Syn: Tate — czy nie za tanio: litr wina sprzedawać po koronie?!

Ojciec: Bądź spokojny — nasz litr, to nie jest cały litr, a nasze wino — nu — to nie jest wcale wino.

Komunikat Biura handlow. dla eksportu bydła c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 8 marca 1909 targ na bydło, 9 marca 1909 targ na świnie				
Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3442	74—85	60—70	55—58
Buhaje	684	64—68	—	54—63
Krowy	643	60—66	—	46—50
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1071	32 - 54	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	—	—	—	—
Świnie węgier.	13282	128—132	116 - 126	106—115
„ galic. I.		112—118	—	—
„ galic. II.		—	94—112	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	82—104

Spęd bydła większy o 183 sztuk.

Z powodu znacznego spędu buhai ceny były gorszę niż w ubiegłym tygodniu — tak buhaje jak i bydło ostatniej sorty sprzedawano o 2—3 kor. taniej.

Znaczne zapasy mięsa w chłodniach oraz dowóz mięsa do hal targowych spowodował również obniżkę ceny wołów — lepsze sorty o 2—3 K gorsze od 3—4 K, ten sam spadek cen i u krów.

Niesprzedano 326 sztuk.

Świnie węgierskie uzyskiwały ceny o 2 kor. wyższe niż w ubiegłym tygodniu.

Świnie tuczne. których było około 600 sztuk mniej — uzyskiwały ceny od 1—2 kor. wyższe, młode świnie uzyskiwały ceny zeszłotygodniowe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 12 marca 1909				
Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	349	56—72	—	—
Buhaje	46	52 - 72	—	—
Krowy	118	54—61	—	—
Jałownik	72	—	—	—
Cielęta	452	70	20—50 kor. za szt.	—
Owce	3	—	16—18 kor. za szt.	—
Świnie	230	94—120	—	140—149 waga bita

Ogólny spęd w tym tygodniu o 20 sztuk mniejszy.

Znacznie większy napływ wołów i krów z opasu gorzelnianego spowodował obniżenie cen (szczególnie gorszych sort) a mianowicie: woły o 6 kor.. buchaje o 8 kor., krowy o 7 kor.

Spęd świń był mniejszy o 144 sztuk. Cena żywej wagi ta sama co w ubiegłym tygodniu — waga bita z powodu różnicy jakości wyższa.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16 marca (wtorek) 1909).

Targ dzisiejszy wykazywał tendencyę bardzo silną, co się tłómaczy z jednej strony niepewną ogólną sytuacyą polityczną, z drugiej zaś małem stosunkowo zaofiarowaniem przy bardzo dobrej chęci kupna. Obroty były nieznaczne, gdyż sprzedający nie wychodzą z rezerwy; — za pszenicę i owies uzyskano nawet wyższe ceny, niż w zeszłym tygodniu.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 11·50—12·80 kor., uszkodzoną 9·50 do 10·50 koron, żyto 10·20—10·70 kor., jęczmień 8·20 do 9·90, owies do siewu 10·30 do 10·80 kor., owies na paszę 9·00 do 9·80 kor., kukurudzę starą 9·60 do 10·00 koron, nową 9·00—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·20—14·20, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 10·00—10·50 kor., bobik 8·70—9·20 kor., rzepak 14·20—15·20 kor.,

otręby pszenne 6·00—6·30, otręby żytnie 6·20—6·50, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 16 marca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 33, cieląt 303, owiec i kóz 5, nierogacizny 199. Razem 540 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 102·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 140·00—152·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 240·00—294·00 k., krowy 80·00—104·00 kor., buhajki i jałówki 32·00—200·00 kor., cielęta 20·00—50·00 kor., owce i kozy 19·00—22·00 kor., buhaje 120·00—149·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 424, na konsumcyę innych gmin kraju 116, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 0, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.